

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codziennne pismo białostockie

10-

BIALYSTOK, Poniedziałek 9 grudnia 1935 r.

10-

Amnestja została uchwalona Belweder zmieniony na muzeum

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. p. miera Mariana Zyndram-kościłkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze. Na mocy tej ustawy Belweder — siedziba, miejsce pracy i zgonu Józefa Piłsudskiego, uznana zostaje za przybytek narodowy. Pałac Belwedeński w Warszawie wraz z otaczającym go dziedzińcem i częścią parku będzie oddany w zarząd i wieczyste użytkowanie „Muzeum J. Piłsudskiego w Belwederze”, z obowiązkiem pieczy nad nim i przechowania go dla potomności w stanie nienaruszonym.

Celem upamiętnienia wprowadzenia w życie nowej ustawy konstytucyjnej, Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o amnestji. Szeroko potraktowany projekt ten przewiduje zwolnienie od kar za cały szereg przestępstw, popełnionych przed 11 listopada b. r.

Amnestja nie stosuje się m. in. do przestępstw przeciwko bezpieczeństwu państwa, do spraw o fałszowanie pieniędzy i papierów wartościowych, do przestępstw na szkodę Skarbu Państwa, jeżeli popełnił je funkcjonariusz państwowy, do spraw, wynikających ze zniszczeń, popełnionych w treści druku. Wreszcie z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej nie będą mogły korzystać osoby, które się uchyliły od wymiaru sprawiedliwości (wynika z tego, że b. więźniowie brzescy, którzy uciekli zagranicę nie będą objęci amnestją. — dop. Red.).

SPRAWY EMERYTALNE
Poza tem Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o likwidacji tymczasowej kasy przeczności pracowników Kolei Państwowych Polskich w b.aborze rosyjskim. Na podstawie obowiązujących przepisów emerytalnych pracownicy kolejowi, należą do tej kasy, uzyskali zaliczenie do wysługi emerytalnej okresu członkostwa kasy. Projekt powyższej ustawy ma więc na celu zalegalizowanie faktycznie istniejącego stanu rzeczy.

ULGI UBEZPIECZENIOWE
Z kolei Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta Rzplitej w sprawie zmiany rozporządzenia z maja 1927 r. o przyniesie ubezpieczenia od ognia i o Powazeczaym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Dekret ten ma na celu umożliwienie obniżki, istniejących wymiarów przy ubezpieczeniu przyniesem od ognia. Zarządzenia, które zostaną na podstawie omawianego dekretu wydane, zmniejszą obciążenie rolnictwa o ok. 5 milionów zł. rocznie. Szczególnie duże ulgi przewidziane są dla województw wschodnich.

PRZEDŁUŻENIE GODZIN HANDLU
Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu Prezydenta R. P., nowelizującego rozporządzenie z marca 1928 r. o godzinach handlu i godzinach otwarcia zakładów handlowych i przemysłowych. Projekt ten ma na celu zezwolenie na przedłużenie godzin handlu w godzinach wieczornych, w soboty i w dni przedświąteczne.

Projektowane przedłużenie godzin handlu nie może pociągnąć za sobą przedłużenia godzin pracy pracowników najemnych. Przedłużenie godzin otwarcia składów w dni przedświąteczne musi być równoważone bądź przez skrócenie godzin pracy w inne dni, bądź przez późniejsze otwieranie składów, lub wreszcie przez wprowadzenie przerw w pracy w dni przedświąteczne.

PARYŻ radzi z Londynem o wojnie a pokoju, jak nie widać — tak nie widać

Paryż radzi z Londynem o wojnie a pokoju, jak nie widać — tak nie widać

PARYŻ, (tel. wł.) — Duże nadzieje przywiązywał świat do wizyty angielskiego ministra Spraw Zagr. Hoare w Paryżu. Już w tej chwili wydaje się pewne, że nadzieje te jednak zawiodły.

ROZRUCHY STUDENCKIE W KAIRZE
Padło wielu rannych studentów i policjantów

KAIR, (PAT) — Przebieg wczorajszych rozruchów studenckich przedstawia się, jak następuje: Już od świtu studenci poczęli się gromadzić przed uniwersytetem, gdzie, korzystając z nieobecności policji, wzniesli pomnik ku czci kolegów, poległych podczas ostatnich rozruchów, przy czem zaprosili rektora, aby uroczystości tej przewodniczył. Rektor pod presją studentów dokonał odsłonięcia pomnika. Następnie tłum ruszył pochodem na miasto w kierunku Nilu, przy czem manifestanci zajęli posterunek na moście zwodzonym, który został przez policję podniesiony.

Studenci opuścili most i prze dostali się na wyspę Rodah, gdzie nastąpiło starcie z policją, w którego wyniku rano-

niej chwili, że Mussolini da się nakłonić do ustępstw. Nawet z tego powodu min. Hoare opóźnił swój wyjazd z Londynu o kilka godzin. Naderminie. Dyktator włoski wierzy w zwycięstwo brzojszych koszul na czarnej la-

NOWY ATAK BOMBOWY NA DESSIE

Najważniejszym wydarzeniem na froncie północnym są ataki lotnicze włoskie na Dessie. Onegdajszy atak s-anowi przedmiotem urzędowych komunikatów obu stron.

Pomierając tezę abisyńską, źródła angielskie donoszą, że bomby zapalały w włoskie były rzucone na szpital amerykański, pomimo, że na szpitalu tym widniały oznaki Czerwonego Krzyża. W szpitalu znajdowało się 63 ciu rannych i chorych. Ranioma bardzo ciężko jest m. in. pielęgnarka, Szwedka ze Stanów Zjednoczonych. Uległy zniszczeniu w szpitalu trzy sale, wśród nich gabineł z narzędziami, a także namiot dla operacyj chirurgicznych.

dzie i do gry dyplomatycznej nie zdradza ochoty. Dobitnie o tem świadczy jego wczorajsza mowa
Min. Hoare znajduje się w Paryżu, konferując z Lavalem, ale koniec zatargu włosko-abisyńskiego nie widać.

CZESI GNĘBIĄ POLSKICH KOLEJARZY

MOR. OSTRAWA (PAT) — Na Śląsku za Olzą przeprowadzane są w dalszym ciągu bezwzględne i brutalne rugi kolejarzy polskich, przyznających się otwarcie do polskości, lub posyłających swe dzieci do szkół polskich.

W ostatnich dniach 3-ch kolejarzy polskich, pracujących na dworcu kolejowym w Boguminie, otrzymało dekrety przenoszące ich w głąb Czech w ciągu 3 dni.
Kolejarz Jaworek Józef z Wierzniowic, przeniesiony został do Śmichowa koło Pragi, Duda Józef z Wierzniowic

Natychmiast po przybyciu do Paryża min. Hoare został przyjęty przez premiera Lavala. Po tej konferencji wydano oficjalny komunikat, który głosi, że „obaj ministrowie stwierdzili istnienie zupełnego porozumienia między obu rządami co do prowadzenia ściśle współpracy. Przeprowadzona wymiana poglądów będzie w przyszłości przedmiotem negocjacji. Wobec istnienia już konkretnej podstawy do pokojowego rozwiązania sprawy, która zostanie przedstawiona zainteresowanym stronom.

ZATARG KONSTYTUCYJNY W JAPONJI
Zatarg konstytucyjny w Japonji zaostrza się. Stowarzyszenie b. komendantów przygotowuje wielki wiek b. oficerów, na którym będzie uchwalona rezolucja, domagająca się od rządu tłumaczenia artykułów konstytucji, dotyczących władzy cesarza w ten sposób, aby ustalić z całą dobitnością, iż władza cesarza pochodzi od Boga.

WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA

NEAPOL (PAT) — Na stacji Fatta Maggiore, na linii kolejowej Neapol — Rzym, zdarzyły się dwa pociągi. 4 osoby zostały zabite, a około 50 odniosło rany. Na miejsce wypadku wyjechały władze.

Nieudany zamach stanu w Estonji 20 spiskowców osadzono w więzieniu

RYGA (PAT) — Z Tallina donoszą: Wczoraj w nocy wykryty został w Tallinie spisek, zorganizowany przez b. komendantów z generałem Larka i udw. Sirkem na czele.

Poza kombatantami do spisku należało kilku młodych oficerów oraz szereg osób z opozycji.

Spiskowcy zamierzali obsadzić dziś w południe teatr „Estonja”, gdzie w tym czasie odbywał się kongres partji rządowej „Związek Ojczyzny”, a

resztować członków kongresu, ministrów, naczelnego wodza gen. Laidonera i prezydenta Republiki Paetsa.

Kongres „Zw. Ojczyzny” otwarty został przez premiera Enpału, który poinformował zebranych o wykryciu spisku.

Prezydent Państwa oraz generał Laidoner na kongres już nie przybyli.

TALLIN (PAT) — Estońska Agencja Telegraficzna ogłasza następujący komunikat urzędowy:

W nocy z soboty na niedzielę policja wykryła tajne zebra nie przywódców nielegalnego ruchu t. zw. „Byłych Kombatantów”.

Aresztowano 20 osób.

Z dokumentów, które znaleziono wynika, że spiskowcy zamierzali dojść do władzy siłą.

Rząd obecny miał być usunięty i zastąpiony przez nowy rząd pod kierownictwem Artura Sirka, przywódcy ruchu b. kombatantów.

Sirk przebywa obecnie w Finlandji, jako emigrant.

Cena węgla została obniżona i musi być przestrzegana!

Aresztowano 200 węglarzy w Warszawie

Sprawiedliwość wymaga również kontroli cen w składach hurtowych

Warszawa zawrzała w dniu onegdajszym formalną rewolucją węglową. Dekret, który, jak wiadomo, wszedł już w życie, stał się osiã zapamiętanej walki między konsumentem, kupcem detalicznym, a władzami nadzorcami. Bilans dnia przedstawia się w olbrzymiej cyfrze około dwustu aresztowań wśród detalicznych i hurtowników węglowych.

Żeby tę sytuację zobrazować jak najściślej, zaczniemy rzecz od początku.

Sobota jest, jak wiadomo, dniem, w którym wszystkie gospodynie, zaopatrują się w węgiel.

Już od wczesnych godzin porannych zaczął się poczęły na mieście rzeczy niesamowite. Przed składami węgla zbierały się poczęły grupki kobiet.

— Dlaczego niema węgla? Gdzie się węgiel podział? — padały poczęły okrzyki kupujących.

Kupcy detaliczni mieli już nato jedną gotową odpowiedź.

— Węgla niema. To, co państwo widzicie, zostało już sprzedane, nie zdążyliśmy tylko dostarczyć zamówień do klientów.

W miarę zwiększania się grup kupujących, wzywać po często interwencji policji, która miała nielada trudne zadanie.

ZNALAZŁ SIĘ WĘGIEL ALE DRÓŻSZY.

Sytuacja taka trwała, aż do godziny dziesiątej. O tej porze właśnie węgiel „znalazł się” w składach, lecz nie po cenie ustanowionej przez Komisariat Rządu. Można go było otrzymać jedynie po cenie 5 zł. 20 groszy za 100 kg.

Część klientów, którym zależało bardzo na pośpiechu i którzy węgiel nabyć musieli natychmiast, płaciła tyle, ile detalista zażądał, reszta jednak trzymała się ściśle brzmienia dekretu zniżkowego i żądała węgla po cenie 47 złotych za tonnę.

Współpracownik nasz, który objeżdża wszystkie dzielnice Warszawy, donosi, że cała masa składów węgla jest wogóle zamknięta. Składnicy stoją pod bramami u swych interesów i tylko zaufanych klientów, którzy godzą się płacić żadaną cenę 5 zł. 20 groszy za 100 kg., wpuszczają przez boczne bramy. Niewiadomo, jak długo trwałaby taka sytuacja, gdyby nie interwencja Komisariatu Rządu.

Już około godziny 12 zjawiają się w poszczególnych składach pa-

trole policyjne, które działają szybko i sprawnie.

- Po ile pan sprzedaje węgiel?
- 5 zł. 20 gr. za 100 kilo.
- Dlaczego?
- Bo taka jest moja kalkulacja.
- A po cenie ustawowej pan nie sprzedaje?

— Nie, bo nie mogę dokładać.

— Proszę zabrać ze sobą świadectwo przemysłowe i pójść za mną.

Przypominają się lata walki z lichwą, kiedy prowadzano kupców przez miasto z tablicami na szyjach: „Paskarz”. Przez ulicę ściągają co chwila grupki aresztowanych składników, których przeprowadza się do najbliższych aresztów policyjnych, odbiera szelki, paski, krawaty i sadza „do paki”.

200 WĘGLARZY POD KLUCZEM.

W ciągu kilku zaledwie godzin liczba osadzonych w areszcie sięga 200 osób.

Mimo to ludność warszawska nie może się zaopatrywać w węgiel. Policja chodzi po domach, nawołuje właścicieli do otwierania składów, a skoro napomnienia nie odnoszą skutku, sporządza protokoły.

Godziny wieczorowe nie przynoszą żadnej poprawy w sytuacji. Warszawa nie ma węgla i nie ludzi się nadziejają, że będzie miała przy czym ugotać jutrzejszy obiad.

Celem bezstronnego naświetlenia tej nadwyraz drażliwej sprawy, zwracamy się po informacje do Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego.

- Co się dzieje z węglem?
- Sytuacja jest poprostu katastrofalna — informuje nas p. dyr. Pintara. — Dwustu naszych członków zostało aresztowanych.

— A dlaczego nie chcecie sprzedawać węgla po cenach dekretu?

— Jakto nie chcemy? Pragniemy tego nawet, tylko nam to uniemożliwiają. Jak możemy sprzedawać węgiel po 47 złotych za tonnę, skoro na bywamy go sami bez przewózki i bez kosztów po cenie 46 złotych za tonnę.

— Gdzie zatem leżą źródła tego mętluku?

— W tej chwili postaram się to panu wyjaśnić. Na zasadzie obowiązującego dekretu o obniżce ceny węgla, kopalnie przystosowały się do rozporządzenia. Zapomniano tylko, że między kopalnią a detalistą jest jeszcze trzecia osoba, a mianowicie pośrednik w postaci „czarnej giełdy” węglowej. I ten pośrednik właśnie, który tworzy całą tę okropną sytuację, uchodzi cało a odpowiedzialność spada na barki detalisty. Sekcja opałowa naszego związku, natychmiast po poznaniu się z sy-

tuacją rynku zwołała zebranie zarządu.

Przeprowadzono ścisłą kalkulację, na zasadzie której wykazano, że cena za 100 kg. węgla przy systemie nabywania za pośrednictwem czarnej giełdy, nie może być niższa, jak 5 zł. 34 grosze. Pragnąc jednak pojąć klientowi na najdalsze ustępstwa, rzekliśmy się części naszego minimalnego zarobku i postanowiliśmy zniżyć cenę do złotych 5,20 za 100 kg. Po ustaleniu tych cyfr, zarząd sekcji wystosował do swych członków odpowiedni okólnik, który podpisany został przez prezesa sekcji, p. H. Hallera.

SKONTROLOWAĆ CENY CZARNEJ GIEŁDY

Efekt tego okólnika okazał się wręcz tragiczny. O godzinie 1 po południu przybyła do biura Centralnego Związku Detalicznego policja, która aresztowała prezesa sekcji, p. Hallera i odstawiła go do komisariatu. Jeśli pan zechce poinformować swych czytelników bezstronnie, to proszę im oświadczyć, że składnicy chętnie zastosują się do zarządzeń dekretu z chwilą, kiedy władze uporządkują sprawę paskarzy z czarnej giełdy węglowej i umożliwią nam nabywanie węgla obniżonego proporcjonalnie do cen detalu.

— Czy interwenjowaliście już u władz w tej sprawie?

— Owszem. W dniu dzisiejszym złożyliśmy odpowiednie memorjaly w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w Ministerstwie Spraw Wewnętrz-

nych i w Komisarjacie Rządu.

Współpracownik nasz udaje się jeszcze na ulicę Towerową, to jest do siedziby węglowych typów z „czarnej giełdy”. W małej niepozornej kawiarence, siedzi przy stoliku dwóch tegich panów, których przedstawiają nam, jako głównych macherów węglowych. W ręku tych dwóch ludzi spoczywa sprawa opałowa całej Warszawy. Jak ich dostać jednak do rąk, skoro nie zna się nawet ich nazwisk i skoro nie są oni kupcami? Na nasze zapytanie, czy mogliby pomówić z nami na temat węgla, odpowiadają:

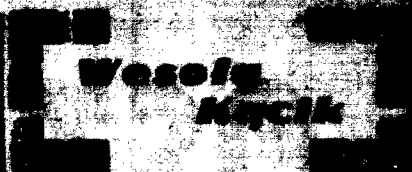
— Węgiel? Jaki węgiel? Co nam pan o węglu mówi i przeskadza w rozmowie? Co my mamy do węgla?

A tymczasem na bocznicę towarowej stacji stoi szereg wagonów załadowanych węglem.

Czyli ten węgiel i dla kogo? Czarnej giełdy. Przeznaczony niiby dla konsumenta warszawskiego, ale nie ma on prawa z niego skorzystać.

Przedstawiliśmy Czytelnikowi sytuację węglową ze wszystkich stron. I z punktu widzenia konsumenta i z punktu widzenia kupca detalicznego i wreszcie od strony czarnej giełdy. Kto w tej sytuacji zawinił? Kto ponosić winien odpowiedzialność, nie może nas w tej chwili obchodzić. Ludzie chcą węgla i ten węgiel musi być. I to musi być po takiej cenie, jaką wyznaczył dekret obniżkowy.

Mamy nadzieję, że przerażająca ta sprawa załatwiona zostanie nietylko w ciągu najbliższych dni, ale w ciągu najbliższych godzin.



PEDAGOG.

Pan Duszka jest nauczycielem z zawodu i z powołania. Wpaja w dusze dzieci zasady moralne i nietylko w szkole, ale wszędzie, gdzie się potemu nadarzy okazja.

Pan Duszka idzie ulicą i widzi, że jeden chłopiec bije dra jego. Pan Duszka rozłącza chłopców i zwraca się do tego, który bił:

— Jak ci na imię?

— Walek.

— Dlaczego bijesz kolegę?

— Bo drań oszukuje. Złotył się ze mną o 20 groszy, że jak polknie guzik, to mu w całości wyjdzie. A teraz on nie chce polknąć, ani placić.

— Możliwe, że cię kolega skrzywdził — tłumaczy Wal-

kowi pan Duszka, — ale bić go zato nie wolno. Wogóle nie wolno się mścić. To tyka dawniej dzicy ludzie się bili, kiedy mieli do siebie urazę. Ale teraz idą do sądu, który sprawiedliwie rozstrzyga ich spór.

— Ja go tam o 20 groszy do sądu nie podam! — wzrusza ramionami Walek. — Jak me mordy nie skuję, to nie od-

da. — Nie wolno, chłopcze, nie wolno — powtarza pan Duszka. — Tem bardziej, że on jest słabszy od ciebie. Masz te 20 groszy, które on ci miał dać i nie bij go. Bo to wielki grzech.

Pan Duszka wyjmuje z kieszeni 20 groszy i wręcza je Walekowi. Na ten widok milczący dotychczas, pobity kolega Walek łapie pana Duskę za rękaw.

— Panie starszy! A ja nie dostanę?

— Za co, dziecko? — tłumia czy pan Duszka. — Walekowi dalem, żeby cię nie bił.

— To niech pan lepiej mnie da i niech on mnie bije.

— Glupi jesteś!

— Sam pan głupi! Nie chce pan dać, to pies panu mordę lizal!

I obroniony przez pana Duskę chłopiec spluwa na palto swego obrońcy i ucieka.

— Chłopcze! Jak ci nie wstyd? — krzyczy za nim pan Duszka.

A chłopiec, zamiast się wstydić, zatrzymuje się o kilkanaście kroków od pana Duszki i zaczyna ciskać w niego kamieniami.

Pan Duszka ponsowieje z oburzenia. Trzęsie się cały. Jedną ręką zasłania się przed ciosami, a drugą wyciąga z kieszeni portmonetkę.

— Masz tu, chłopcze — mówi do Waleka — złotówkę. Obij temu szczeniakowi mordę.

Napoleon Sudek.

wa wiernych do modłów za powodzenie wysiłku włoskiego w Afryce i prosi o błogosławieństwo Opatrzności dla armji włoskiej.

ZA DZIKAMI PRZYWĘDROWAŁY KROLIKI

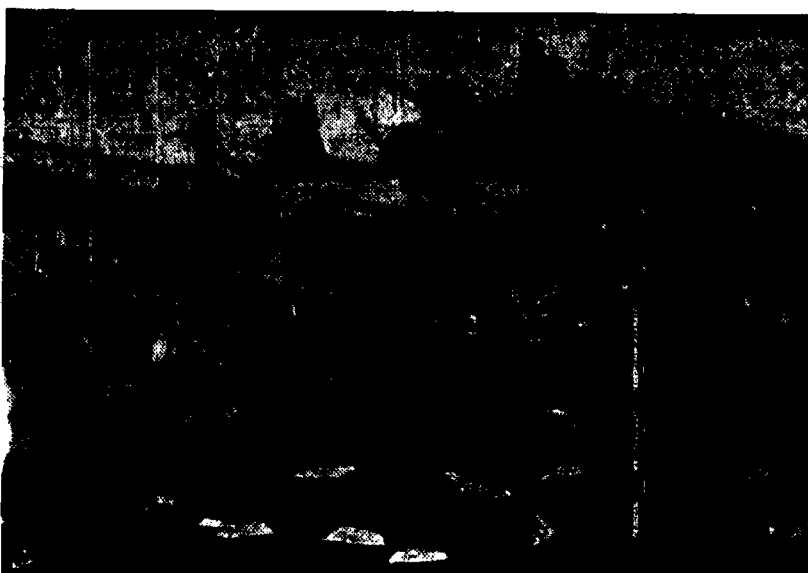
Niedawno z lasów dawnych puszczy wybrzeża przywędrowały na półwysp Helski dziki, które budziły przez pewien czas zrozumiłą sensację wśród rybaków. Obecnie masowo pojawiają się dzikie kroliki, które zaobserwowano na całej mierzei Helskiej, a największe stada pod Chalupami. Kroliki wyrządzają duże szkody w roślinności nadmorskiej.

STRAJK DRWAŁI

Z Pragi donoszą o strajku drwałi na Podkarpaciu. Wystano 200 zandarmów celem utrzymania porządku publicznego.

3200 NIEWIDOMYCH NA LITWIE

Prasa litewska podaje, że przeprowadzona ostatnio na Litwie rejestracja niewidomych stwierdziła, że w całej Litwie znajduje się 3200 niewidomych (12 na 1000 mieszkańców).



Ku radości radości berlińskich dzieci w ostatnią niedzielę przyleciał własnym samolotem, odczyniony gwiazdą w strojach Fryderycjańskich, św. Mikotaj, hojnie obdarzając działy węc orzechami i jabłkami.

Chłopi sprzedawali złoto na ulicy

BUKARESZT, (PAT). Policja aresztowała na ulicach stolicy 2-ch chłopów, którzy sprzedawali złoto w kawałkach, które, jak ustalilo siedztwo, pochodzi z kopalni złota w Brad w Siedmiogrodzie. Skonfiskowano 2 kg. złota, które oddano

do dyspozycji Banku Narodowego. Władze przypuszczają jednak, iż chłopci zdolali już sprzedać około 10 kg. Przewidywany jest, że złoto po cenie 100.000 lei za kg., mimo, iż rzeczywista wartość przekracza 200.000 lei.

Znalazł śmierć pod pociągem

Na stacji Kłomnice pow. Radomszczańskiego zdarzył się tragiczny wypadek, ofiarą którego padł zawiadowca tej stacji 35-letni Leopold Zatorski.

W godzinach wieczorowych od strony Częstochowy nadchodził pociąg osobowy w kie-

runku Piotrkowa, który nie zatrzymywał się na stacji. Gdy pociąg był już o kilka kroków od stacji, Zatorski usiłował przejść przez tor i został zmiażdżony przez lokomotywę. Wydobyto już tylko zmasakrowane zwłoki.

Wiadomości z całego świata

BOHATERSKI LOTNIK
Z m. Cadwell (New Jersey) wystartował do bieguna Południowego przez Chile lotnik Russel Shaw. Lotnik ma zamiar znaleźć zaginione go Ellswortha.

GAZETA W JĘZYKU CZUKCZOW

W Wellen (miejscowość najbardziej wysunięta na północ) ukazał się pierwszy dziennik w języku czukczów. Dziennik będzie dostarczany do najodleglejszych zakątków kraju czukczów saniami, zaprzężonymi w psy.

WYBUCH W FABRYCE

W miejscowości Hoecklinger w

Westfalji nastąpił wybuch kotła w fabryce celulozy. Budynek fabryczny został bardzo poważnie uszkodzony. Z pod gruzów wydobyto czterech robotników zabitych i czterech rannych.

ZA MORD ROBOTNICZY

Wczoraj w miejscowości Stendal stracony został Paweł Kilz, skazany przez sąd przysięgłych na śmierć za morderstwo rabunkowe na 15-letniej robotnicy.

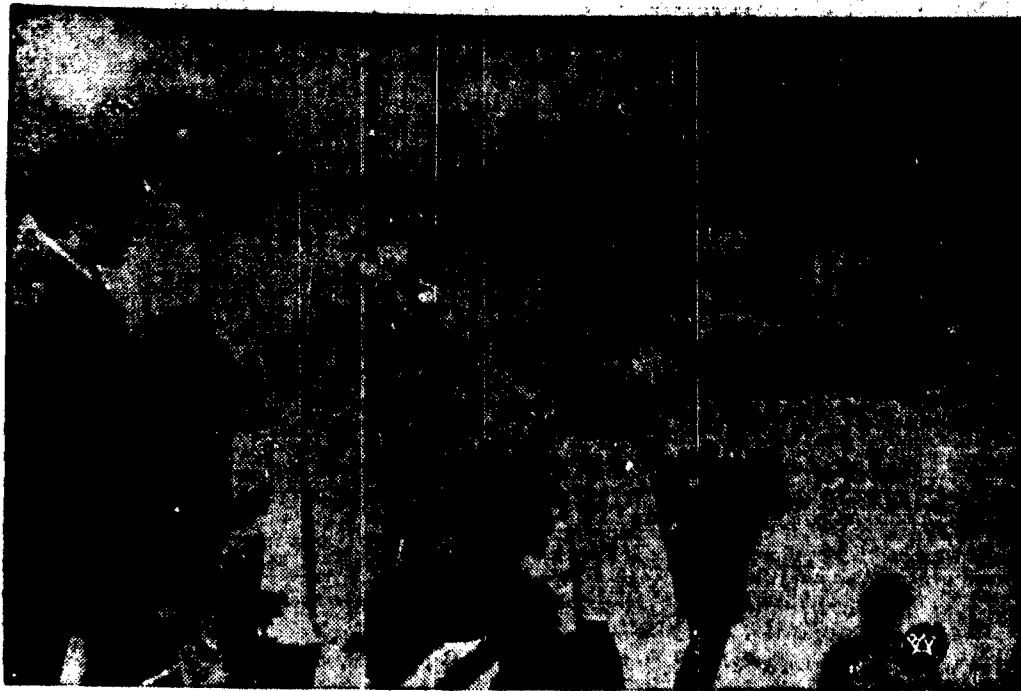
AUSTRIA MODLI SIĘ NA

INTENCJE WŁOCHÓW

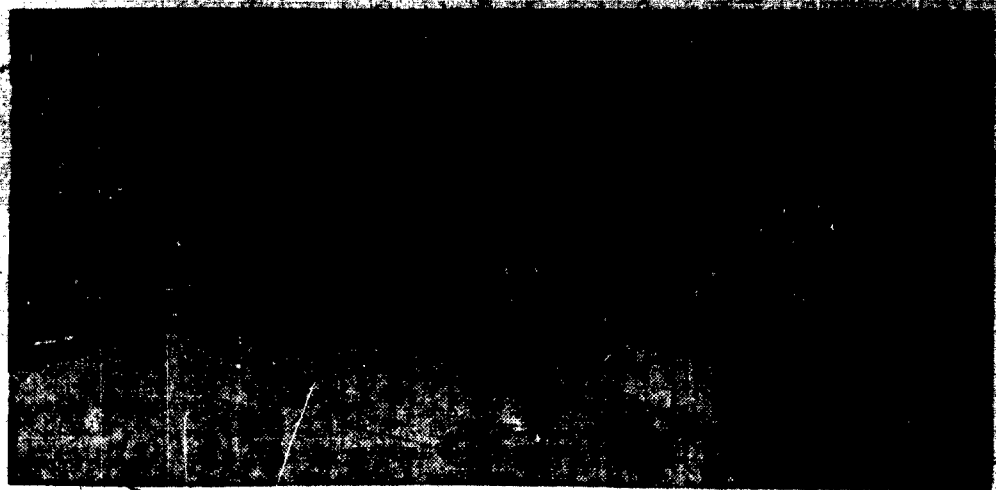
Arcybiskup kardynał Innitzer ogłosił list pastercki, w którym wzy-



W Japonji, która całemu światu imponuje niezwykłym szybkim uprzemysłowieniem kraju znaleźć można zakątki, gdzie życie i technika pracy stoją na tym poziomie, co przed wiekami. Na zdjęciu — ubogi rolnik japoński w prymitywnym sposobie namadniającego swoje pole ryżowe.



Negus od paru dni robił samolotowe myciecki ponad linią frontu, jak mówią przeleciał raz nawet ponad liniami włoskimi. Cesarz obecnie przebywa w głównej kwaterze abisyńskiej w Dessie, gdzie podczas ataku lotniczego bomby włoskie zburzyły pałac cesarski.



Potężna defilada lotników włoskich na lotnisku w Asmarze przed generałem de Bono, odjeżdżającym do Włoch.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ METODA I ŚWIEŻA CERNA

Zboczeniec żądny krwi dziewcząt skazany na śmierć przez powieszenie

Po raz pierwszy w dziejach sądownictwa, sąd angielski skazał na śmierć człowieka zato, że kogoś przejechał. 27 letni Artur Charles Mortimer był oskarżony o zabójstwo Mary Dorren Oakes i o przejechanie trzech innych kobiet.

Dnia 7 sierpnia panna Serres, która jechała rowerem po szosie, była wyrzucona z siodełka przez pędzące auto. Wściekły automobilista ciał pannę szpicrutą po wypiętym zadzie i umknął. Po kilku godzinach taki sam wypadek zdarzył się pannie Nelly Boyes. Pędzące auto wyrzuciło ją z siodełka. Automobilista chciał ją siłą wpakować do wozu, lecz wysportowana dziewczyna stawiała mu silny opór, wampir pomknął więc przed siebie. Trzecią ofiarą wampira w aucie była panna Liljana Rose Harwood. Również i ona była potracona przez pędzące auto i doznała poważnych obrażeń.

Następnego dnia siostry Oakes jechały na rowerach z Hartley Row do Oldham. Nagle Betty Oakes spostrzegła, że jej siostra została wyrzucona w powietrze przez pędzące auto. Nieszczęśliwa padła na szosę i dostała się pod koła samochodu. Automobilista nie zatrzymał maszyny, lecz pełnym gazem pędził dalej, śmiertelnie przejeżdżając leżącą.

W tych dniach Mortimer stanął przed sądem przysięgłych. Pierwszy zeznawał sierżant Askel, który widział Mortimera zaraz po wypadku w komisariacie policji. Świadek opowiada, że powiedział wprost Mortimerowi, iż on jest sprawcą tych nieszczęśliwych wypadków na szosie. W pierwszej chwili Mortimer odparł, że tego dnia nie używał w ogóle samochodu. Lecz zaraz potem rozplakał się i dał:

— W tym tygodniu piłem jakiegoś dwa razy. Do przejechania tych kobiet przyczyniła się właśnie pijatyka i gorąca. Od czasu do czasu dostaję zamroczenia umysłu. Nie mogę powiedzieć, bym nie zranił tych kobiet, lecz w jaki sposób to się stało, nie mogę sobie przypomnieć.

Gdy Mortimer został spotrzącony przez policję, pom-

knął pełnym gazem przed siebie. Jego jazdę, jak słusznie zauważył przewodniczący, cechowała rozpacz. Chciał ująć karzącą ręce sprawiedliwości. Zdawał sobie sprawę z tego co uczynił i wiedział, że jego polowanie dobiegło kresu i że obecnie on jest ścigany.

Jego usprawiedliwienie, że nie odpowiada za swe czyny, że przejechał te kobiety, sąd odrzucił. Przewodniczący orzekł, że wszystko inne pamiętał, że z wszystkiego innego zdawał sobie świetnie sprawę. Uciekał przed policją. Czynył wszystko, co było w jego mocy, by umknąć karzącej ręce sprawiedliwości. Należy również podkreślić, że

doskonale prowadził auto i musi on być dobrym i zręcznym automobilistą.

Sędziom przysięgłym postawiono trzy pytania: Nie winny, morderca czy zabójca w czasie zamroczenia umysłu? Sędziowie orzekli, że to było morderstwo dokonane z rozmysłu, a nie żadna nieostrożność. Mortimer został więc skazany na śmierć przez powieszenie.

W ten sposób sądownictwo angielskie unieszkodliwiło jednego z wampirów, którzy w ostatnich czasach bezkarnie grasują w Anglii. Ten surowy wyrok prawdopodobnie odstraszy pozostałych od uprawiania ich niecnej działalności.

Rekordzistka czeska mężczyzną Po operacji stracił cechy kobiece



Na lewym zdjęciu Zdena Koubkova w stroju męskim. Na prawym zdjęciu w koszulce sportowej przed zawodami kobiecymi.

Depesze już podawały o nie zwykłym wypadku, jaki zdarzył się w Czechosłowacji. Oto powstało pytanie czy zna komita lekkoatletka czeska Zdena Koubkova, która zdobyła sobie sławę na świecie swymi wyczynami na bieżni, jest kobietą czy mężczyzną? To zagadnienie nie tylko wywołało zamieszanie w świecie sportowym, lecz również wśród najwybitniejszych sław medycznych Czechosłowacji. Nie idzie tu bowiem o jakąś zwykłą mistyfikację, czy też o-

szustwo, a poprostu o niezwykle zjawisko przyrody. Znako- mita lekkoatletka od roku ulega jakiejś niezwyklej zmianie i powoli zamienia się w mężczyznę, zatracając wszystkie nawet zewnętrzne cechy kobiece.

W roku 1932, w wieku lat 19, Koubkova zaczyna odgrywać znacznie wybitniejszą rolę na bieżni. Jest młoda, wesola, i pełna dziewczęcego wdzięku. W latach 1933 i 1934 jej rozwój dochodzi do szczytu. Poprawia kilka rekordów

czeskich i zdobywa rekord w biegu na 800 metrów na międzynarodowych igrzyskach kobiecych w Londynie.

Przyjem jej towarzysze dawały się zmianom, jakie zachodziły w młodej dziewczynie. Głos staje się podobny do... męskiego. Poza tem nie chce się rozbiierać w szatni wraz z innymi zawodniczkami, nie pozwala również badać się przez lekarzy przed zawodami. Wreszcie jej klatka piersiowa coraz bardziej upodobniała się do męskiej i młoda dziewczyna musiała codziennie się golić.

W roku 1935 Koubkova na gwałt porzuca sport, twierdząc, że chce poświęcić się pracy biurowej. Lecz to wszystko wydało się władzom sportowym podejrzanym. I pewnego dnia wybuchł skandal. Okazało się, że Koubkova zamienia się w mężczyznę. Wybitni chiriurdzy uważają, że była lekkoatletka musi podać się natchymiatostowej operacji. Koubkova zgodziła się na to i za tydzień będzie może mężczyzną, panem Koubkiem.

Obecnie czeskie władze sportowe są zaniepokojone jednym zagadnieniem: czy międzynarodowy związek lekkoatletyczny nie odrzuci rekordów ustalonych przez przysięgłego Koubka w czasie gdy był on jeszcze panną, Zdeną Koubkową?

Noromlanowany Komisarz Afryki Wschodniej Marwan Dżalal przybył do portu w Massara witany przez marszałka de Bono.

Dyplomata w kajdankach

W amerykańskim miasteczku, Altona, zdarzył się zabawny wypadek, którego ofiarą padł perski poseł w Waszyng-

tonie, Haffar Dżalal.

Dżalal wraz z żoną i psem jechał samochodem z Waszyngtonu do Nowego Jorku. Poseł runkowy w Altonie uważał, że samochód jedzie zbyt szybko i polecił szoferowi zatrzymać się. Poseł, któremu bardzo się spieszyło, wysiadł z auta i gorliwie tłumaczył policjantowi, że to jest samochód dyplomatyczny, żeby spojrzeć na tabliczkę umieszczoną przy numerze, wówczas się o tem przekona. Policjant nie rozumiał z tego co mu tłumaczył, Dżalal, ponieważ ten mówił po...persku. Przypuszczał, że ma przed sobą jakiegoś oszusta, założył mu kajdanki na ręce i zaprowadził do komisarsza policji. Komisarz jednak wyjechał w jakiejś sprawie za miasto. Wówczas policjant wsiadł do samochodu posła i udał się wraz z nim do sędziego, który mieszkał w innym miasteczku, oddalonym o 200 kilometrów, od Altony.

Sędzia objaśnił policjantowi, że nie miał prawa zatrzymać dyplomaty. Przeprawił jeszcze Dżalala i zwolnił go. Dyplomata pomknął pełnym gazem przed siebie i jechał obecnie z jeszcze większą szybkością, lecz nie nadrobił straconego czasu i przybył do Nowego Jorku z dwugodzinnym opóźnieniem.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Alfred hr. Lanecki szepnął Krystynie:
— Krysienko... Twe przecucia, niestety, nie mylą cię. Przygotuj się do wielkiego nieszczęścia.

Krystyna zbladła, jak trup. Krew zastęła jej w żyłach.

Wybelkotała w śmiertelnej trwodze:

— Haneczka... nie żyje?...

— Nie — zaprzeczył żywo Alfred — nie, nie, chwala Najwyższemu!... A mimo to dotknął nas straszliwy cios... Umarła... Magda Gerdziakowa...

— Magda? — wybelkotała Krystyna — a co z Haneczką?

— Nic o niej niewiadomo. Nikt nie zna adresu ani nazwiska tej kobiety z Warszawy, która wtedy zabrała dziecko. Józef Gerdziak także zniknął. Podobno po pogrzebie żony, pobiegł w szaleńczym pędzie przed siebie i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Tak samo, niestety, i po naszej Haneczce...

Przeżycia ostatnich dni zbyt silnie wstrząsnęły nerwami księżny Krystyny. Były już napięte do ostateczności, gdy nagle spadł na nią ten cios ostatni i najcięższy zarazem.

Było to już dla niej za wiele. Piorunująca wieść, przyniesiona przez hr. Laneckiego, podzieliła na nią zbyt gwałtownie.

Co gorsza, nie mogła niczego dać poznać po sobie, póki przedstawienie się nie skończyło. Gdy wreszcie zapadła kurtyna, Krystyna odetchnęła z ulgą. Ale schodząc ze schodów w swym wspólnym płaszczu gronostajowym, kilka razy omal w nim się nie zaplątała i omal nie upadła. Czolo ją paliło, jak w okropnej gorączce.

Ta katastrofa wyszła z Krystyny resztki energii, któremi jeszcze się jakoś ostatnio trzymała. Zbyt to wszystko było nieoczekiwane i brutalne.

Niczego nie była pewniejsza, jak tego, że hrabia Lanecki przyniesie jej wieść o odnalezieniu ich pisklęcia w cichem gniazdku. Już tak się zżyła z projektem Alfreda i uznawała go za najszczęśliwszy. Aż oto nagle śmierć Gerdziakowej położyła wszystkiemu tragiczny kres.

Cóż się stać mogło w domu ogrodnika? Jak mogła tak nagle zasłabnąć i umrzeć kobieta, doniedawna jeszcze ciesząca się kwitnącym zdrowiem?

Hrabia Lanecki nie zdążył opowiedzieć Krystynie wszystkich szczegółów, bo jej mąż wrócił

z palarni. Postanowił przyjechać do niej nazajutrz i wszystko opowiedzieć, czego sam zdołał się dowiedzieć.

Krystyna nie wątpiła ani na chwilę o tem, że Alfred musiał wyczerpać wszelkie środki, użył wszelkich wysiłków, przeprowadził najdokładniejsze poszukiwania, aż zdecydował się przynieść jej wieść, która tak krwawo raniła jej serce.

Więc nikt nie wiedział o Haneczce. Jedyne człowiek, od którego można by się czegoś dowiedzieć, to jest Józef Gerdziak zniknął... Przepadł!...

W miarę, jak te myśli napływały do skołatanego mózgu Krystyny, gorączka jej wzmagala się coraz bardziej. Gdy książe pomagał jej zdjąć płaszcz, ujrzał straszliwą zmianę na jej twarzy. Zapytał ją o przyczynę, ale nie otrzymał odpowiedzi. Krystyna jakby go nie słyszała.

Mocno tem zaniepokojony, powtórzył pytanie. Odpowiedziała mu wszakże tylko niejasnymi półsłówkami, przerywanemi szlochami. Szybko rozebrała się, położyła się do łóżka i zasnęła twardo. Mimo to przez sen jęczała i rzucała się.

Nazajutrz, gdy tylko książe wstał, pobiegł natychmiast do żony. Była jeszcze bledsza. Oczy otoczone były sinemi obwódkami. Dłonie parzyły, jak ogień.

Straszliwie zaniepokojony, książe natychmiast posłał po lekarza, doktora Wilekiego, po którego wysłał swój samochód. Był to dawny lekarz domowy Krystyny, jeszcze z jej czasów panieńskich. Darzyła go wielkiem zaufaniem. Gdy wszedł wraz z księciem do sypialni Krystyny, ta spojrziała na nich z osłupieniem.

Po chwili zaś nagle schwyciła się za czoło. Wydawało jej się, jakby jej coś pękało w mózgu. Nie umiała zebrać myśli. Czula najwyraźniej, że traci zmysły. Ogarnęła ją rozpacz przeraźliwa, poczem nagle zapadła w stan całkowitego ośpienia.

Lekarz uznał te objawy za bardzo groźne. Pokiwał milcząco głową i zaledwie półsłowami odpowiadał na trwożne pytania zaniepokojonego księcia. Z jednej strony nie chciał ukrywać stanu księżny przed mężem, z drugiej zaś nie chciał go również niepokoić może przedwcześnie. Rzekł więc wkońcu:

— Atak nerwowy. Księżna jest bardzo wrażliwa. Musiała przeżyć jakiś wstrząs.

— Nie wiem, co by to mogło być — rzekł ksią-

że — nie przypominam sobie niczego takiego. Ale co pan doktor sądzi o obecnym stanie?

— Narazie jeszcze bodaj nie groźnego. Chodziłoby wszakże o przewyciężenie pewnych objawów. Dokładnie w tej chwili jeszcze nie powiedzieć nie mogę. Wróć tu jeszcze. Może do tego czasu jakoś się wyjaśni.

Słowa te bynajmniej nie uspokoiły księcia. Przeciwnie, zaniepokoiły go jeszcze bardziej.

Tymczasem lekarz przed wyjściem zapytał jeszcze Krystynę:

— Czy księżna pozwoli mi wrócić tu jeszcze za kilka godzin?

Księżna drgnęła i skinęła jedynie twierdząco głową. Wnet potem czoło jej pokryło się zimnym potem, który spływał jej z szyi i ramion aż na plecy.

Przez kilka chwil wydawało się, że jakby traciła przytomność... Oczy jej spoglądały błędnie i nieruchomo przed siebie. Potem zlekka ochłonęła. I teraz dopiero zdała sobie sprawę, że stan jej jest groźny. Z oczu trysnęły jej łzy...

Wieczorem stan się pogorszył. Lekarz już nie dawał wiadomości pocieszających. Widział, że to już nie jest przelotne zasłabnięcie. Nie wątpił już o tem, że księżna Runiewiczowa zapadła na chorobę, której skutki mogły być groźne.

Książe zauważył, że mina doktora stała się nagle bardzo poważna i stroskana. Był przeraźliwie zaniepokojony.

Nie przestał bowiem kochać swojej żony. Dla niej tylko żył. Jęk dawał mu gardło...

Krystyna obecnie drzemala, a z drzemki tej budziła się chwilami, spoglądając na męża z tak dziwnym wyrazem oczu, że księciu aż krew lodowaciała w żyłach. Te spojrzenia potęgowały jeszcze jego mękę. Chwycił jej rękę i nagle wydał mu się, jakby żona usuwała mu swoją dłoń...

Błagał ją:

— Krysienko, powiedz mi, co ci jest. Co odczuwasz? Co cię boli? Patrz, jestem w rozpacz, szaleję z trwogi. Co się stało? Czyżbym cię skrzywdził mimowoli? Przecież wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim. Mów, błagam cię, zaklinam cię na wszystko. Powiedz choć słówko, jedno jedynie... Bo gotów jestem pomyśleć, że cierpisz tak przeze mnie...

Wtem drgnął... Całe jego ciało przeszył dreszcz...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDENA MIŁOŚĆ

Wnet Henryk stanął już oko w oko z matką. Jemu i jej trysnęły łzy z oczu.

Wzruszenie dławilo gardło...

W milczeniu węc padli sobie w objęcia.

Dopiero po dłuższej chwili, gdy już hrabina Mira utuliła swego syna w ramionach, a on wypłakał u jej łona całą swoją tyloletnią tęsknotę, uszczęśliwiona matka rzekła, szlochając:

— Kochane... drogie... dziecko... Kochalam cię, jeszcze nie wiedząc, że jesteś moim synem. Wyczuwałam już wtedy, że jesteś mi bardzo, bardzo bliski. Jakiś głos, snać z niebios pochodzący, szepnął mi do ucha, że jesteś moim synem, już wtedy, gdy pielegnowałam cię wówczas na łóżu boleści.

— A ja, mamusiu, od chwili, gdy cię tylko ujrzałem, taką piękną, taką dobrą, jak nieziemskie, niebiańskie zjawisko, także odrazu cię pokochałem i od owej chwili nie przestawałem o tobie myśleć.

— Czy to możliwe, syneczku?

— Tak, mateniko...

Hrabia Stanisław wyszedł, nie chcąc krępować tych dwoje i przeszkadzać temu wzruszającemu wylewowi uczuć.

Długo jeszcze, bardzo długo mówili o przeszłości, o przyszłości, o pustce, jaka była w ich sercach i o nadziei nato, że teraz się wreszcie zapelni ogromem szczerzego żywionego uczucia.

I nieustannie całowali się, nie mogąc powstrzymać strumieni łez, łez szczęścia i radości.

Wtem nagle wpadł do salonu hrabia Stanisław, szepejąc:

— Ojciec idzie...

Uścisk rozluźnił się natychmiast...

Henryk szybko otarł łzy.

Hrabina Mira usiłowała zamaskować swe wzruszenie i nabrać objętniejszego wyrazu twa-

To też, gdy jej mąż wszedł do salonu, rzekła mu z całym spokojem i godnością wielkiej damy:

— Przyszedł pan Gerowicz, którego już znasz.

Wyjeżdża, więc chce się z nami pożegnać.

W jej głosie drżała tylko mała nuta zmieszania.

Hrabia Tadeusz Forowski nie dostrzegł jej.

Spojrzał na Henryka, przypomniał go sobie i rzekł:

— To twój pupilek jeszcze z lazaretu... Pamiętam, pamiętam...

Podszedł do Henryka, podał mu rękę i uściskał mocno.

Poczem rzekł:

— Bardzo mi miło pana widzieć, drogi panie. Dziwiłem się nawet, dlaczego pan tu tyle czasu nie zaglądał. Bylem przekonany, że pan już o nas zupełnie zapomniał, o hrabinie i o mnie... a zwłaszcza o hrabinie, która pana często wspominała.

— O, proszę hrabiego, nie zapominałem i nigdy nie zapomnę. Ale... nie było mnie w Warszawie. Podróżowałem... I ponownie zamierzam...

— Czyżby?

— Tak. Nie postanowiłem jeszcze tylko, czy po powrocie nie wstąpię do wojska. Najchętniej poszedłbym do K. O. P.

— O, to niebardzo bezpieczne. Jeszcze tam gdzie gotowi pana zranić... A tam już nie będzie hrabiny do pielegnowania pana — dodał żartobliwie.

— Ha, trudno... Anieli są tylko w niebie... Na ziemi tylko ten jeden...

Co rzekłszy, pożegnał się ze wszystkimi i wyszedł.

Hrabina Mira spoglądała w ślad za nim ze łzami w oczach.

Henryk nie wyjechał wszakże wprost z Warszawy.

Przedtem zajął jeszcze do M lusi...

Tym razem przyjęła go odrazu.

Nie wiedziała bowiem jeszcze, że pojedynek nie odbył się.

Przeciwnie, myślała, że już po wszystkim i że Henryk zabił Stanisława, przybywając teraz po łup...

Zmienne uczucia nurtowały ją...

Nie wiedziała, czy się radować, czy martwić.

Zdawałoby się, że powinna być z obrotu rzeczy raczej zadowolona.

Bo przecież — mimo wszystko — nie kochała Stanisława, a miała nadal wiele serdecznego uczucia dla Henryka.

Owszem, żywiła dlań wciąż jeszcze nieprzebaczoną urazę, że tak złamał jej życie, raniąc jej pierwszą miłość bolesnym zawodem.

Ale czula również, że to zdruzgotane uczucie mogłoby jednak jeszcze odżyć.

Niestety, w tej walce nie była po stronie Henryka.

Uważała go za winowajcę.

Poco nalegał, poco upierał się przy swej natarczywości, gdy go wyraźnie prosiła, aby nie doprowadzał do skandalu.

Powinien był zdawać sobie sprawę, że jej tem czyni przykrość. I jeżeli ją prawdziwie kochał, powinien był unikać wszystkiego, co jej tę przykrość sprawić może. Uważała więc, że spotkała go sprawiedliwa kara w postaci policzka ze strony Stanisława. Ale nie chciała, aby pojedynek dał wynik śmiertelny dla jednego lub drugiego... Jeżeli więc teraz zdecydowała się na przyjęcie Henryka, to tylko dlatego, aby dowiedzieć się o wyniku... Po chwili Henryk wszedł do jej salonu.

Dalszy ciąg jutro.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACI

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

15) Po tajemniczym telefonie

Henryk zaraz po moim telefonie, jak mi później opowiadał, cały odretwił z przestachu pojechał na lotnisko. Było już po pierwszej w nocy. Na lotnisku pusto było i ciemno. Naprzód kółka do hangarów. Zamknięte były i wyludnione. Wracając do miasta spotkał przy padkowie Mayera. Wepchnął niewiedzącego o co chodzi do taksówki i tu mu zaczął opowiadać o tajemniczym dlań telefonie ode mnie i o tem, że natychmiast musi jechać samolotem do Łodzi.

— Teraz, w nocy samolotem to przecież niemożliwe skąd pan teraz weźmie samolot, panie Hartglas?

— Wszystko jedno, nie mnie to nie obchodzi, ja muszę mieć natychmiast samolot — gorączkował się Henryk — tu chodzi o życie mojej narzeczonej! — dodał z przejęciem.

— Tylko spokojnie, panie Henryku, tylko spokojnie — mi tygował go Mayer, — musimy zimno zastanowić się czy to jest możliwe. Gdyby to był dzień to prędzej, ale teraz po nocy nie wiem czy ma się uda. Mam jednego znajomego w Gdańsku, bogaty przemysłowiec, ma swój własny samolot ale gdzie go teraz szukać. Chyba w Alhambrze, to nocny dancing, gdzie on często przesiaduje. Może go tam akurat zastaniemy. Gdybyśmy z nim mogli porozmawiać na pewnoby panu pozyczyl samolot — no zobaczymy...

Właśnie dojeżdżaliśmy do kabaretu. Wielkie reklamy neonowe tworzyły oazę światła na granatowo - czarnym tle nocy w uspiącem mieście. Już zewnątrz dochodził gwar rozbawionych gości i sentymentalne tony muzyki, która właśnie grała jakieś tan-

— Weszliśmy do środka. Pierwszą osobą, na którą padł nasz wzrok w cocktail - barze był właśnie ów przemysłowiec, znany Mayera. Kapitan przedstawił nas sobie i w krótkich słowach przedłożył prośbę Henryka. Bardzo chętnie nam służył — powiedział przez słowice uprzejmie, — tylko jest jedna trudność. Jak pan da sobie radę bez pilota?

— A pan nie ma pilota? — zapytał się Henryk.

— Pilota to ja mam, ale gdzie go teraz szukać znam wprawdzie jego adres, ale to człowiek, który nie lubi tracić czasu w życiu. Na pewno siedzi gdzieś w knajpie zalany w pestkę. Chyba żeby pan odwiedził po kolei wszystkie na tej restauracji Gdańska i pierwszorzędną i drugorzędną a to się panu chyba nie kalkuluje. Prędzej zajedźcie pan porządkiem.

Na wszelki wypadek Henryk zapisał adres lotnika i zmartwiony niepowodzeniem wyszedł z kapitanem z dancingu. Lotnik mieszkał niedaleko. Zadzwoniliśmy do stróża.

— Czy jest pan Schmidt? — spytał kapitan.

— A jest jest, właśnie tam brewerje wyprawia — mru-

czał zgorzchniony dozorca — może panowie go troszkę uspokoją, taki spokojny dom... on sobie dziewczyny sprowadza i pijatyki urządza.

Reszty skarg Henryk już nie dosłyszał bo, jak tylko gderający dozorca otworzył bramę pędem wleciał na drugie piętro, do mieszkania zbawczego lotnika. Zapukał.

— Daj mi swe usta kochanie, swe usta... śpiewał w pokoju jakiś przepity głos — ...i bądź mą natychmiast... wyzdane śmiechy kobiecie głuszyły tę niewybredną strofkę.

Henryk zapukał znowu. Pijacka piosenka i śmiechy urwały się nagle. Sekunda milczenia.

— Kto tam do diabła? pytał męski głos z pokoju.

Henryk bez wahania otworzył drzwi.

Fala powietrza przesyconego alkoholem, gęstym dymem papierosowym i zapachem lichych perfum buchnęła nań, zmuszając go instynktownie do zrobienia kroku w tył.

— No wlaźże pan do chole ry, czego pan tutaj chce? — irytował się głos. Henryk spoj rzał na pokój.

Pijany blondyn w sportowych spodniach i rozmaranej koszuli leżał na dywanie i, obejmując obiema rękami dwie, jak on pijane dziewczyny, zamglonym okiem patrzył na Henryka.

Henryk wyjaśnił pokrótce pogo przychodził. Pijak puścił dziewczynę i podparł się ręką o podłogę jakby usiłował powstać. Twarz jego nabrała skupionego wyrazu. Widać było, że usiłuje rozerwać zasłonę pijackich omamień i zrozumieć, co mu Henryk powiedział. Przychodziło mu to z trudnością. Raz jeszcze zrobił wysiłek aby powstać, ale ręka, którą znowu usiłował się podeprzeć odmówiła mu posłuszeństwa i rozciągnął się bez władnie na dywanie. Twarz

nabrała znów bezmyślnego ze zwierzonego wyrazu.

— Zalany — skostatował Mayer krótko.

— Zalany — powtórzył Henryk bezmyślnie i ogarnęła go nagle bezsilna wściekłość, że ten pijany drab leży sobie spokojnie, a dla niego każda minuta ma wagę złota, wagę życia ukochanej kobiety!

Henryk podszedł i brutalnie kopnął leżącego.

Pijany nie reagował. Skulił się i mrucał coś niezrozumiale.

— Znajdziemy na niego sposób — rzekł spokojnie Mayer i kiwnął palcem na jedną z dziewczyn, obrażonych naszym nagłym wtargnięciem.

— Chodź tu Mizzi — rzekł po

ufale, — wylej z tej karafki wino i nalej wody. Dziewczyna posłusznie sięgnęła po karafkę.

— Wylej to do diabła, a nie wypijaj! — ryknął.

Henryk odwrócił się. Koło zlewki stała dziewczyna z karafką. Żal jej się widocznie zrobiło wina i zamiast wylać piła je długimi łykami pochyliwszy się do tyłu. Tyle komizmu miała w sobie ta scena, że Henryk mimowolnie uśmiechnął się.

— A to bestja — mruknął pod nosem.

Tymczasem kapitan zniecierpliwiony zachowaniem się dziewczyny wyrwał jej karafkę i napełnił wodą. Później stanęli nad pijanym pilotem

i poczęli go systematycznie ciąć skrapiając obficie wodą. Po półgodzinie wysiłków praca nasza wydała takie owoce, że pilot mógł o własnych siłach siedzieć na krześle. Było to niewiele, ale zawsze dawało nam to nadzieję przywrócenia mu przytomności. Dochodziła druga po północy. Należało się spieszyć. Było to w dwie godziny po moim ostatnim telefonie. Wkońcu lotnik powstał z krzesła i chwijnym krokiem podszedł do kapitana patrząc mu pytająco w oczy.

— Natychmiast pojedź pan z tym panem do Łodzi — rzekł Mayer pokazując na mnie lotnikowi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Feljeton radjowy

Zepsuta przyjemność

Radjo jest prawdziwą przyjemnością — jeśli trzaski w odbiorniku radjowym nie głuszą słów prelegenta i nie zniekształcają tonów muzyki. Technika nadawania audycji radjowych i technika budowy aparatów doszła już dziś do precyzji, że nie tylko dźwięki mowy ludzkiej, ale i dźwięki muzyki — w całym ich bogatym zakresie — mogą być ściśle przekazane słuchaczowi. Na nie się jednak nie zda najdoskonalsza techniczna stacja nadawcza i najbardziej precyzyjny odbiornik radjowy, gdy przeszkody w odbiorze uniemożliwiają estetyczne zadowolenie. Aby słuchać z przyjemnością — odbiornik musi wiernie reprodukować. A właśnie wierną reprodukcję zniekształcają przeszkody odbioru radjowego.

Słynni dyrygenci muzyczni, ludzie obdarzeni tak zwanym absolutnym uchem — byli do niedawna wrogami radja. Ta

ki Arturo Toscanini, bezwzględnie jeden z największych autorytetów muzycznych doby obecnej, przez dłuższy czas wzbraniał się dyrygować koncertem radjowym, gdyż twierdził, że odbiornik radjowy nie oddaje całego bogactwa muzyki, że ją zniekształca i pozbawia właściwego piękna. Technicy radjowi, którzy cały wysiłek włożyli w umożliwienie przez radjo wiernej reprodukcji muzyki, zaprosili dyrygenta aby wysłuchał transmisji koncertu, bezpośrednio w stacji nadawczej. Dyrygent był zdumiony: okazało się, że stacje nadawcze pracują muzycznie bez zarzutu, a zniekształcenie muzyki dokonuje się dopiero albo w głośniku radjowym odbiornika, albo też w przestrzeni między stacją nadawczą a odbiornikiem. W tej przestrzeni występują różnego rodzaju zaburzenia, które powodują w głośniku trzaski i szmery, szpecące odbiór radjowy.

Obecnie w kompetentnych sferach dyskutowany jest projekt odpowiedniej ustawy, która chronić będzie prawo słuchacza do dobrego odbioru. Z chwilą, kiedy radjo stało się chlebem powszednim najszerszych mas społecznych, stało się jasnym, że należy się słuchaczom jak najszerza ochrona przed wszelkimi przeszkodami, które nie pozwalają na stuprocentowe wykorzystanie audycji radjowych.

Czem będzie taka ustawa dla rozwoju radjofonii w Polsce, łatwo sobie wyobrazić. Jeśli dziś wystarczy byle jaka reklama neonowa, byle jaki odkurzacz czy wentylator, byle jaki motor czy aparat dentystyczny, aby słuchaczowi radja umożliwić wysłuchanie koncertu symfonicznego lub zniechęcić go do wysłuchania ważnej politycznej enuncjacji — to zrozumiałem jest, że rozwój radjofonii nie może w takich warunkach odbywać się w tempie podyktowanym możliwościami naszego kraju. Nie wystarczą dobrze działające i silne stacje nadawcze, nie wystarczą precyzyjne aparaty odbiorcze, jeśli działanie ich będzie zniekształcane przez różne drobne przyrządy elektryczne i przez różne źle dopasowane kontakty e-

lektryczne, znajdujące się w pobliżu.

Prawdziwi przyjaciele radja chcą słuchać audycji radjowych wolnych od przeszkód, od trzasków i od zniekształceń. Słuchanie to umożliwi tylko i wyłącznie ustawa o zwalczaniu przeszkód w odbiorze, która nakładając będzie na posiadaczy aparatów, będących źródłem przeszkód, obowiązki odpowiedniego ich zabezpieczenia. Dla wielkich miast i dla okręgów przemysłowych naszego kraju ustawa ta będzie miała zasadnicze znaczenie.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Zamyślona Bronia” pisze: „Sniło mi się, że przyjechała do nas z zagranicy samochodem młoda blondynka, o twarzy jakby dzioba- tej. Usiedliśmy we troje z mężem i ugodziłam się, że obłe będziemy dla niego jak zony.

Siedzieliśmy na trawie, między drzewami. Opodał przepływał strumyk. Mąż zaczął ową blondynkę całować, mnie zaś to zabolało. Podniosłam się więc, poszłam nad duży, głęboki staw o czarnej wodzie i skończyłam w tę wodę, żeby się utopić. Jednak nie szłam na dno tylko pływałam po powierzchni. Wówczas mąż przybiegł nad wodę, usłyszałam, jak krzyknął: „O Boże” i obudziliśmy się”.

Sen Pani wskazuje, że bywają nieporozumienia między Panią a mężem. Mąż jednak szczerze Panią kocha, choć sobie z tego czasem nie zdaje sprawy.

Uniknie Pani jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Będą chwilowe kłopoty materialne. Szczerze kolory — zielony i błękitny.

Troskliwa matka. — Ma Pani szansę wygrania na loterii. Córka Pani będzie miała życie naogół dobre. Coś Pani odwiedzić. Sypłka Pani blondynkę. Szczerze licza — 19.

Lusia — Mira. — Sen Pani nie wróży otrzymania pracy. Zamał Pani wyjdzie, ale jeszcze nieprędko. Proszę się wystrzeżać blondynka, który jest człowiekiem fałszywym i low- lasem.

Edmund S. — Przepowiedziałam Panu kłótnię z „bliską osobą”, a nie z „bliską kobietą”. Pan jest równie „osobą”, mimo swej męskiej płci.

P. Marja Dun. pisze: — „Chętnie bym Pana uściskała z radości. Kochany Tłumacz Snów, gdyż wszyst- ko się spełniło wedle Pańskich przewidywań!”

Upomnę się przy sposobności o te uściski, panno Marysiu!

Gienia z Okopowej. — Sen Pani przepowiada uroczystość rodzinną i zabawę. Będzie przemijająca sprzeczka z bliskim człowiekiem. Czeka Pani kłopoty pieniężne. Proszę się wystrzeżać nieszczytliwej blondynki.

Na małej wokandzie...

Kapryśny pasażer

(A.E.) W tramwaju linii „15” ścisł był niemożliwy. Ludzie tłoczyli się, jak śledzie w beczce, a niektórzy wisieli nawet na stopniach.

— Licho mnie skusiło, żeby tramwajem się taskać — narzekał na pomoście zażymny pan Hipolit Wiórek. — Nielepiej to było taksówką?

— Pewnie, że lepiej — odparł zjadliwie stojący opodal pan Mańkowski. — O wieleś pan taki hrabia, to nawet panu nie przystoi w tramwaju z prostym narodem się dusić.

— Rany gorzkie, jak się pchają! — stękał pan Hipolit. — W wszystkie flaki ze mnie wygniota. Patrzcie państwo, jak mnie w tem kącie ścisnę! Ażby cię choroba ścisnęła.

— Tylko przez choroby, panie arystokrata.

— Uff! — rozdychał zażymny pasażer. — Czemuż to taksówki nie roziałem? Nie wiem, jakim sposobem żywy do tego sądu dojadę.

— Do sądu hrabia jedziesz? — zaśmiał się pan Mańkowski. — Nie spiesz się pan, amnestja będzie.

— O rany Julek! Na serdeczny odcisk ktoś mnie razi!

— He, he, he! — śmiał się pan Mańkowski.

— Czego się pan śmiejesz? — zdenerwował się pan Hipolit. — Nie widzisz pan, że mnie nagniotek boli?

— A bo to mój nagniotek? — Pan Hipolit westchnął boleśnie.

— Co to za ludzie paskudne temi tramwajami jeżdżą! — Pasażerowie spojrzeli z podoba na pana Hipolita.

— Paskudne ludzie, parwiasz hrabia? To po cholereś się pan tu rókitał?

— Nielepiej było na piechotkę dymać, zamiast w tramwaju śmierdzić?

Wyrochna z mozu, lamago, na zbite mordel

Podparty licznymi kopniakami wyleciał nieszczęsny pasażer z wagonu.

Dalszym ciągiem tej przygody była sprawa pana Hipolita przeciw panu Mańkowskiemu o obrazę.

Na rozprawie okazało się, że pan Hipolit poczył się dotknąć wyrocznieniem „hrabia”.

Sąd uznał jednak, że nazwać kogoś hrabią, to nie obraza i pana Mańkowskiego unier- nił.

Wilnianka pisze o głupcach i plotkach

„Ras Nagaska“ z Wilna pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo lubię Pańską gazetkę dlatego, że ma dział: „W cztery oczy“. Tyle się przecież zeń korzyści ąduosi, kiedy, czytając zwierzchnia poszczególnych jednostek, pozna je się ich dusze i charaktery.

Niechże wreszcie i ja wypowiem swe zdanie, a może to komu przyniesie jakiś pożytek. Ponieważ ostatnio niejednokrotnie czytałam już zwierzchnia panienek, że się kochają w naszych wileńskich „Arboniarzach“ (jak my ich tu pospolicie nazywamy) — zastanowiło mnie to. Odnosi się mniemanie, iż nie są to istoty o ostatnich mózdkach, lecz przynajmniej średnio inteligentne. Muszę tu zaznaczyć, że pracuję w pewnym „bataganiku“ gdzie oni, ci „Arboniarze“ niemal wszyscy przychodzą. Zatem przy dłuższej obserwacji, bo od 2-3 i pół roku miałam sposobność lepszego poznania owych panów i mogę śmiało powiedzieć, że są to kretyni.

Niech tylko Pan Redaktor nie, sądzi, że przemawia przede mną jakaś złośliwość, zazdrość, czy coś podobnego. — Nie, gdyż z żadnym z tych panów nie mam nie łączę. Żal mi tylko, jako kobiecie, owych panienek, które grzęzną w lepkiem i trującym śluzie puszczanym z pyszczków tych gadów. Bo trzeba tylko posuchać, co wygadują ci panowie gdy się zbiorą w swe „Arbonowskie Koło“, a jakich przytem wstrętnych używają słów, jak obelżywych określeń, — jak ostatni ryszokowcy.

Mnie się nie krępują, gdyż wiedzą, iż nie znając panienek, o których nikczemnie plotkują, nic im nie opowiem. Mimo to więc, że nie lubię krzącać w cudze sprawy, jednak uprzedziłabym te

panienki, gdybym je znała osobliście! Nie mogące postąpić inaczej, czynię to przez gazetę. Niech się dowiedzą, jak ci panowie szarżują ich honorem. Za miłość, za bezgraniczne oddanie — spotyka je poniewierka.

Czy warto więc kochać prawdziwie i szczerze? Warto w uczuć najświętsze pacierze, wpić się tą wiarą, co kraje serce i młodość nam bierze? Czy warto przez całe życie iść tylko za jedną istotą? I to biedactwo jeszcze się skarży, że on nie pomyślał wcale o niej. A czyż który z nich wogóle pomyślał kiedy o jakiejś „onej“? Jeśli i pomyślał, to nie dla niej samej, tylko jedynie dla swojej przyjemności. Bo tak już natura stworzyła ludzką, że mężczyzna bierze rozkosz z życia, a daje ból, kobieta zaś bierze ból, a daje rozkosz. Kochać prawdziwie potrafi tylko kobieta.

Wiem, że Pan Redaktor nie zgodzi się z moim zdaniem. Lecz trzeba się tylko zastanowić dobrze nad tem.

Niezawsze — odpowie Pan Redaktor. Tak i ja przyznaję, że niezawsze, lecz jednostek nie bierze się w rachubę, kiedy się mówi o ogóle. Że są wy-

jątki, w to wierzę, gdyż i w tym wypadku zdarzyło się podobnie. Otóż wśród tych panów „Arboniarzy“ jest jeden, który nie bierze udziału we wstrętnem plotkowaniu, a na wet upomina kolegów, mówiąc:

„Chłopcy, przestańcie. Jak wam nie wstyd? Plotkujecie, jak praczeki w maglu, a jesteście przecież mężczyźnami.“ Lecz jego upominania nie odnoszą skutku. Jest to prawdziwy dżentelmen, mający pojęcie o godności człowieka.

Nie chcę jednak zbyt surowo osądzać pozostałych panów „Arboniarzy“, bo możliwe, iż nie są to ludzie tak źli i nieuczciwi, tylko są ludźmi o tak płytkim poziomie umysłu, że aż wstyd, aby w dzisiejszych czasach cywilizacji i kultury — tak mało było ludzi: inteligentnych, szlachetnych i ambitnych.

Chodzą z głowami wysoko wzniesionymi, pyszni, ale z czego? Czy z tych mundurów, w których nie wszystkim do twarzy? Ślepi w swej głupocie, nie chcą słuchać uwag i przyjmować rad jednostki w pełni mądrej i naprawdę wartościowej, jak przypuścmy ten jeden z pośród nich.“

Mając pewne doświadczenia, że do niektórych postaci w naszym korespondentach, które, zresztą, są przewidziane, mogą potwóżyć jednostki w wielu podobnych „przypadkach“ jej wstąpić najspokojniejszą słabością.

Coś dla Pani

Jeśli pani pragnie mieć ładną cerę i chciałaby by buzia wyglądała świeżo i nie miała żadnych zmarszczek, proszę przed udaniem się na jakieś przyjęcie, dancing, tanie „szaleństwo“, zastopować taką niekiedy — a raczej dobroczynną — działanią — maseczkę odświeżającą buzię. Będzie to raczej cudowna kąpiel, którą pani dobrze zrobi. Proszę więc wymieszać śmietankę śmietanki z równie śmietanką śmietanki i należyć tego płynu lekkiego zresztą i odstawić na bieżąco. Włosy i szyję omyjamy przemyt starannie ręcznikiem lub serwetką. Po paru minutach (10—15 minut) możemy twarz zmyć lekko.

Czy pani potrafi ładnie się wstrząsać? Jest to duża sztuka. Trzeba więc pamiętać, że twarz pełna wymaga małej ilości ruchu, natomiast na policzki blisko nosa. Należy twarz szczerzyć, zbyt wydużać, musi być różnorodna w kierunku skręci i ucha. Poza tem trochę ruchu nałożone na brodę skręci orwał i uczyni twarz młodszą.

Wśród modeli sukien wieczorowych prezentowanych na ostatnim pokazie mody w Paryżu u mistrza Chanela ogólną uwagę wzbudziła to

istocie śliczna i oryginalna sukienka z czarnego futru. Ale to nie był zwykły futer — tylko futer czarny w pasie i zielone haftowane granie. Sukienka była długa i suła, co jest wielką miłą przy lekkości materiału. Poza tem, w pasie przepasaną była szeroka szarfą z podobnej tkaniny — zielonej i czarnej.

Inna sukienka była mniej modnie strojona, ale zato równie piękna i wytworna. Była to sukienka z czarnej tafy, na której były wielkie kropy — mniej więcej wielkości spodeczki i kropy te były z czarnego akrylamitu. Wyglądało to zupełnie jak zmierzwiła. Sukienka była szeroka i popółczysta i miała bufiaste rękawy.

„MOJA ŻŁOTA, KOCHANA, Z TYSIĄCĄ WYBRANA...“

(H. L.) Pamiętam z dzieciństwa pieśń: „Moja żłota, kochana, z tysiąca wybrana...“. To samo można powiedzieć o sztuce młodego zdolnego sowieckiego autora dramatycznego Kirszona. Jego sztuka p. t. „Przedwini stop“, grana obecnie w teatrze Letnim została bowiem odznaczona pierwszą nagrodą wśród tysiąca nadesłanych na wszechsowiecki konkurs utworów teatralnych. Zasługuje nato w całej pełni, bo kipi żywiołową młodością i promienną radością życia. Czegoż tu niema? Pierwszy i czwarty akt dzieją się w instytucie chemicznym, gdzie brygada młodych chemików sili się nad wynalezieniem sposobu zażytkowania w lotnictwie berylu, najłżejszego i najtrwałszego z metali. W drugim akcie aktorzy grają w siatkówkę — po raz pierwszy na scenie polskiej. W trzecim akcie grają i śpiewają, na zakończenie zaś w nastrojowym i ładnym świetle kłóżyca zacięty chemik, zamiast tużlić ognące doń czarująca dziewczę, zagłębia się we właściwości... wodoru, słowem, scenka, którą można by zatytułować: „Ja cię kocham, a ty... śpiż“ (także bodaj najtrwałszy metal, jak wiadomo). Aktorzy świetnie bawią się sami na scenie i to udziela się widowni. Gra najzdolniejsza młodzież, a więc: ujmująca Wasiutyńska, której złotny wdzięk podbija wszystkie serca, Kajzerówna o soczystej urodzie i przyjemnym sposobie gry, powabna Daszyńska, grająca z dużą kulturą artystyczną, a w licznej męskiej obsadzie wysuwał się na czoło komizmem żywiołowym Kondrat, groteskowym — Woźnicz, „cielesnym“ — Karczewski, „duchowym“ — Daczyński, „pechowym“ — Karpiński. Znakiem reżyserja — Chaberskiego.



W okresie świąt Bożego Narodzenia miasto Kopenhaga iluminowane jest pięknymi girlandami świateł różnokolorowych, nadających miastu Danji wyjątkowy wygląd.

Smaczno, obfite i zdrowo
OBIADY
2 talia **KOLACJE** 55 gr.
„KRIKRI“ ZIELNA 4
od 12 do 19,30

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W walce z szatanem

IX.

— Zdecydowałem się panie sędzio i zaryzykuję ten skrytyment. Chciałbym jednak upozorować przypadkowe spotkanie. Czy pan sędzia nie mógł by wezwać go do Radomia w charakterze świadka. Ja postaram się wtedy zamienić przypadkowe spotkanie. Reszta zależną już jest od okoliczności. Muszę jednak przedtem skomunikować się z moją zwierzchnią władzą w Warszawie i poprosić o przedłużenie mi prawa pobytu. O ile pan sędzia zechce poprzeć moją prośbę, to jestem przekonany, że zostanie uwzględniona.

— Ależ naturalnie, uczynię

to natychmiast.

Połączyliśmy się telefonicznie z Warszawą i jak było do przewidzenia, naczelnik zgodził się na mój pobyt w Radomiu do czasu zlikwidowania sprawy. Telefonicznie przez posterunek wezwany został również i guwerner na dzień następny do Radomia. Przyznaję szczerze, że przez całą noc nie zmrzyłem oka. Wziąłem bądź co bądź wielką odpowiedzialność na siebie, gdyż o ileby się plan mój nie udał, lub też guwerner okazał się niewinny, to byłbym skompromitowany, nie mówiąc już o skutkach prawnych. Mimo to postanowiłem zaryzykować.

Następnego dnia kręciłem

się w pobliżu gmachu sądu. Punktualnie o godzinie jedena stej zauważyłem guwenera za jeżdżącym bryczką przed gmach sądu. Byłem dobrze ukryty i nie dostrzegł mnie. Po upływie niespełna pół godziny zauważyłem go wychodzącego z gmachu i kierującego swe kroki do bryczki. Przez chwilę zastanawiałem się co czynić. Podejść do niego w pobliżu gmachu sądowego było zbyt niebezpiecznie, mógł się bowiem domyśleć, że go obserwuję.

Szczyście mi jednak sprzyjało, zauważyłem bowiem, że nie wsiada do bryczki, lecz po zamienieniu kilku słów ze stangerem udaje się wolnym krokiem do miasta. Poszedłem oczywiście w ślad za nim. Wszedł do jednej z restauracji i zajął miejsce przy jednym z stolików. Po upływie kilkunastu minut wszedłem do środka rozglądając się po sali, jakbym kogoś szukał i udając, że go nie widzę. Nie znalazłszy rzekomo osoby, której poszukiwałem, skierowałem się znów ku wyjściu, gdy nagle usłyszałem

za sobą jego głos. Obejrzałem się i zauważyłem go wstającego od stolika i zbliżającego się do mnie.

— Jak się pan miewa, panie bibliotekarzu? — zapytał, podając mi rękę.

Zauważyłem, że kładzie specjalny nacisk na „bibliotekarzu“.

Udałem na jego widok zdziwienie.

— Może przysiądzie się pan do mego stolika? — zapytał.

— Mam wprawdzie bardzo mało czasu — odpowiedziałem, — ale na chwilę mogę się przysiąść.

— Co pan tu robi w Radomiu, czy ma pan znów jakąś bibliotekę do uporządkowania? — zapytał, jakby z ironicznym uśmiechem.

— Tak jest rzeczywiście — odpowiedziałem.

Roześmiał się na głos.

— Niech pan nie buja, panie komisarzu. Wiem doskonale, kim pan jest w rzeczywistości i wiedziałem o tem już w czasie pańskiego pobytu u nas. Pani K. nie miała przede mną sekretów i powiedziała mi wów-

czas w jakiej sprawie pan do nas przyjechał. Przypuszczam, że i teraz znajduje się pan tutaj w sprawie jej zabójstwa, ale mam wrażenie, że nie ma pan tu już nic do roboty. Morderczyni została ujęta i sprawa jest zupełnie jasna.

Postanowiłem zagrać „va banque“.

— Co do jej winy mam pewne, nawet b. poważnie wątpliwości — odpowiedziałem, patrząc na niego badawczo. Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy. W odkryciu kart miałem specjalny cel, chciałem mianowicie doprowadzić do tego, by i mnie usiłował zahipnotyzować, aby w ten sposób dowiedzieć się o moich planach i zamierzeniach.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że porozumiałem się uprzednio ze znajomym hipnozyterem i otrzymałem od niego nader cenne wskazówki w jaki sposób walczyć przeciw hipnozie. Oczywiście zależnym to również było i od silnej woli oraz systemu nerwowego. Na szczęście w owym czasie nie zbywało mi na tych dwóch przynomiatach. **Dalszy ciąg...**

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Przygody trenerskie Billy Smitha

Do Polski zjechał p. Billy Smith w aureoli sławy znanego z wodnika i pierwszorzędnego trenera. Gdy zaczęto wertować kroniki nie znajdowano jakoś zwycięstw na ringach i specjalnych sukcesów w charakterze trenera. No, ale z temi faktami bardzo łatwo pogodzone się..

Billy Smith zaimponował wielu dygnitarzom i został trenerem związkowym. Rozpoczęła się praca, która o ile nas pamięć nie zawodzi, od razu spotkała się z ostrą krytyką prasy. Zaczęto przebąkiwać, że nasi domorośli trenerzy, choć nie obijali się po różnych Amerykach jakoś znają się lepiej na boksie od dyplomowanych panów.

Pierwsze starcie, bynajmniej nie na ringu, zakończono zgodą i p. Smith na dół pracował.

Przyznajemy się szczerze, że jakoś nie możemy się dopatrzyć owych sukcesów... Nie możemy również stwierdzić, by praca ta dała inne pozytywne wyniki.

Bardziej zato przykrem jest, że Smith po przyjeździe do Warszawy nie doszedł do „porozumienia” z WOZB. i zaszła konieczność odwoływania się do PZB., oczekiwania na decyzje...

WOZB. nakreślił program pracy, chcąc jak najlepiej wykorzystać pobyt tak znamienitej osoby w Warszawie. Jedną z jego p. Smith uważał, że jest powołany do innej, bardziej odpowiedzialnej roli i stanął, jak to mówią „sztorcem”... Uparł się, bo uważa, że racja jest jego po stronie.

Nie chcemy bawić się w detale i przypominać merytoryczną stronę całej tej niepotrzebnej sprawy. Uderza jednak każdego fakt, że trener

pozwała sobie na publiczne dyskusje, wywołuje dysonans w pracy, traci czas i czeka aż mu „wyższa władza” da zlecenie.

Jakoś to wszystko nie wygląda poważnie... Jakoś to wszystko przypomina każdą rzecz, ale niemającą nic wspólnego z pracą trenerską. Jeśli pan Smith przyjechał do Warszawy i za swój pobyt bierze pieniądze — mamy wrażenie, że pierwszym jego zadaniem by-

ło przystąpić do pracy... Tem bardziej, że pracę tę polecono mu wykonywać w jego zawodzie a nie kazano przecież wywozić taczki z ceglami czy też obijać bruki...

Czemu więc p. Smith nagle poczuł się „dotknięty” naszym trenerskim honorem? I nagle odmówił współpracy?

Jest i druga niezbyt przyjemna strona tego medalu. Oto kilka klubów poprostu wręcz

odmówiło zgody dla wydelegowania zawodników do pracy pod kierunkiem p. Smitha. Cóż się dzieje? Czemu to? Czyżby i tu kryła się jakaś tajemnica? Przydałaby się tu czyjaś interwencja, albo też wyjaśnienie. Opinia publiczna jest zaniepokojona takim stanem rzeczy. I tu sprawa ta nie wygląda jasno.

Oto w kilku słowach „przygody trenerskie” p. Smitha.

Dziwnie to wszystko wygląda, jeśli się zważy, że p. Smith jest drogo opłacany, a za niespełna rok mamy olimpiadę, wiele liczymy na efekt pracy p. Smitha... Więc co? Czy ma pozostać taki stan rzeczy? Czyż wieszanie musi się unosić nad naszym życiem jakaś ciemna chmura przysłaniająca horyzont?

Naprawdę niebudujące to zjawisko...
Jur-an.

Brawurowe zwycięstwo bokserów warsz.

(Jur-an.) Wczoraj bokserzy Warszawy święcili wspaniały triumf nad bokserami Hamburga. Jeszcze na kilka dni przed meczem sądzono, że Warszawa powinna cieszyć się w wypadku osiągnięcia remis.

Ring jednak wykazał zupełną wyższość Warszawy nad zbyt reklamowaną osemką Hamburga. Goście tłumaczyli się brakiem dwóch renomowanych pięściarzy, ale bądźmy pewni, że i ich występy nie mogłyby powstrzymać bokserów Warszawy od wykazania swej wyższości. Może tylko wynik nie byłby tak miążdzący.

Wczoraj mogliśmy się przekonać, że porażka Warszawy w Berlinie w kompromitującym stosunku była niechybnie dziełem „dobrych” sędziów.

Na czoło pięściarzy Hamburga postawić należy doskonałego Baumgartena w wadze średniej, Graafa (mucha) i Bredeholda (w. półśrednia).

Z naszych pięściarzy zawiedli przede wszystkim Karpiński, reszta na poziomie, choć Czortek, Seweryniak, Rotholc

i Kozłowski bezsprzecznie byli dużo lepsi od takiego Ozarka czy Garsteckiego.

Wyniki walk: w. musza: Graaf - Rotholc. Na ładne uniki gościa Rotholc odpowiada seryjnymi ciosami. Niezawszę sięgają one celu, ale nawet i to wystarcza, by osłabić Niemca. Szczególnie w drugim starciu wyższość Rotholca nie podlega dyskusji. W ostatnim starciu Rotholc atakuje z takim impetem, że porywa widownię. Wygrywa Rotholc, ale mimo wszystko nie jesteśmy zachwyceni jego formą. Okazuje się, że zbyt gwałtowne robienie wagi pozostawia wyraźne ślady.

W. lekka: Karsch - Czortek. Przez wszystkie trzy rundy duża przewaga Czortka, który demonstruje wspaniałe uniki i nieprzebrany zapas żywotnych sił. Kilkakrotnie Niemiec siada. Wytrzymuje jednak bohatercko do końca. Nikogo nie dziwi, gdy ogłasza już zwycięstwo Czortka.

W. piórkowa: Kozłowski - Hens. Walka już zakończyła się w pierwszej rundzie. Było tak, że Niemiec punktował Kozłowskiego, a gdy zauważył, że warszawianin jakby bał się ciosu, przeszedł do ataku. I to go zgubiło! Kozłowski nato tylko czekał. Raz wypuścił „lewą”, potem poprawił „prawą” i koniec. Niemiec poddał się. Podobno Kozłowski zwichnął mu szęke. A to dopiero był cios.

W. lekka: Duensing - Polus. Warszawianin w pierwszej rundzie jakby był na „pokazówce”. Punktuje wspaniale lewą i doskokami atakuje. Niemiec nie jest w stanie odpowiedzieć niczem na ten piękny popis techniki. W drugim starciu Polus już zadaje ciosy. Wszystkie precyzyjne, ale niestety bez mocy. A że Niemiec jest bardzo twardy, nie dziwnego, że wytrzymuje ten napór. Ostatnia runda to rzadko oglądany na ringach finał. Polus zaimponował. Bił tak często i z taką precyzją, że wszyscy byli zaskoczeni. Wygrał też wysoko na punkty. A stało się wtedy 6:0 na korzyść Warszawy.

W. półśrednia: Bredehorn - Seweryniak. Z początku wyraźna przewaga Niemca. Seweryniak przegrywa pierwszą rundę. Jesteśmy niespokojni o dalszy przebieg walki. Seweryniak wykazał jednak, że to stanowisko było niesłuszne. W drugim starciu przeszedł do generalnej ofensywy i w tej fazie doprowadził przeciwnika do stanu zamroczenia. Trzecia runda była w dalszym ciągu popisem Seweryniaka,

który gości Niemca po ringu i bije przykładnie a mocno. Wygrywa wysoko Seweryniak.

W. średnia: Baumgarten - Karpiński. Najlepszy bokser niemiecki natrafił na najlepszego pięściarza Warszawy. Musiało to się skończyć katastrofalnie. I tak było: Karpiński wyglądał jakby od roku nie trenował. Ani razu nie trafił swego przeciwnika. A ten ostatni bił bardzo często i skutecznie. Najlepszy dowód, że w drugim starciu Karpiński poszedł na deski do 4-ch. Trzecia runda jest dopełnieniem gorczy. Baumgarten atakuje stale i wygrywa w cuglach.

Z kolei Ozarek walczy z Sa-gau. Wysoki Niemiec punktuje czupurnego Ozarka, a ten stale szykuje się do zadania morderczego ciosu. W drugim starciu i na początku trzeciego udaje się Ozarkowi zadać kilka „piorunów”. Niemiec kończy walkę wyczerpany. Ogłoszono remis.

W wadze ciężkiej Garstecki zremisował z Otto. Walka brzydka, ale Garstecki miał jednak minimalną przewagę.

Ogólnie Warszawa wygrała 12:4. I zasłużenie.

Anglia ma prawo być dumna

Podczas swego tournée po Anglii, czołowa drużyna Wiednia, Austria, rozegrała mecz z... trzecioklasowym klubem ligowym, Coventry. Do zawodów tych Angliacy wystąpili z rezerwą, gdyż tego samego dnia pierwszy zespół walczył

o puchar. I mimo to, wygrali Angliacy 4:2.

Czy to nie skandal? Nie. Po prostu Angliacy są lepsi i czy to będzie zespół ligowy czy też z niższej klasy, wystarczy to do pokonania europejskich drużyn. Angliacy mogą być dumni.

Co będzie z Olimpiadą?

W najbliższym czasie rozpoczyna się olimpiada zimowa w Garmisch Partenkirchen. Wkrótce rozpoczną się tam boje o mistrzostwo olimpijskie w łyżwiarstwie, hokeju, narciarstwie i t. d. Tymczasem z różnych stron nadchodzą wiadomości, że Kanada, a więc ojczyzna mistrza hokejowego na świecie nie weźmie udziału w igrzyskach.

Tak brzmiały pierwsze wiadomości, a w parę dni potem już dochodziły nowe informacje o udziale Kanady w turnieju. Były zaprzeczenia, a potem przeczące zaprzeczenia za przeczeń i tak dokoła wytwarzając jakąś niesamowitą atmosferę.

Ostatecznie w tej chwili niewiadomo czy Kanada stanie do igrzysk czy też zrezygnuje...

Co będzie z Legją?

Sprawa wewnętrznych kłopotów warszawskiej Legji nie przestaje budzić powszechnego zainteresowania. Już podawaliśmy, że szereg graczy zamierza opuścić klub wojskowy, to znów nadchodzą wieści o podobnych zamiarach innych zawodników. A tymczasem ze strony miarodajnej brak oficjalnych wyjaśnień.

Byłoby ze wszech miar pożądane, by zarząd Legji wydał w tej sprawie jakiś komunikat któryby ostatecznie wyjaśnił te sprawy. Bo bądź co bądź Legja jest zbyt poważnym klubem, by można było machnąć ręką nato, co dzieje się w jej szeregach.

Byłoby ze wszech miar pożądane, by zarząd Legji wydał w tej sprawie jakiś komunikat któryby ostatecznie wyjaśnił te sprawy. Bo bądź co bądź Legja jest zbyt poważnym klubem, by można było machnąć ręką nato, co dzieje się w jej szeregach.

Kto będzie mistrzem Polski w boksie?

Dnia 15 b. m. rozpoczynają się półfinałowe rozgrywki w meczach o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie.

Jak dotychczas odpadły już definitywnie: Astorja (Bydgoszcz), Sokół (Poznań), Lechia (Lwów) i K. S. Z. O. (Lublin). Na starcie pozostały: I. K. P., Warta, Skoda i I. K. B.

Niewątpliwie pierwsza trójka odcina się dość wyraźnie od zespołu śląskiego. Kto jednak zna ring, ten nie będzie sobie lekceważył zespołu I. K. B., który szczególnie w lżejszych wagach ma mocne punkty. A przecież i w pozostałych wagach można czasami uszczknąć punkt, który ostatecznie zadecyduje o wygranej.

Kto jest najlepszym zespołem? Bez przesady rzecz można, że najwyższy poziom reprezentuje Warta. Aczkolwiek tu i owdzie znajdziemy pewne luki w szeregach wielokrotnego mistrza Polski, jednakże

zespół ten w sumie stanowi najbardziej wyrównaną drużynę.

Tacy pięściarze jak Sobkowiak, Kajnar, Sipiński i Piłat to są niemal murowane punkty. A przecież i Szymura nie ma zbyt wielu konkurentów w Polsce. Oceniamy więc Wartę na największego faworyta tegorocznych mistrzostw.

Na drugim miejscu stawiamy warszawską Skodę. Najmocniejsze punkty Skody to Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak i nawet... Piłarski. Bo właśnie ten ostatni stać się może w najbliższym czasie bodaj najpewniejszą pozycją w zespole warszawskim.

Z kolei p. sujemy I. K. P. Ale tam już trochę gorzej. Oczywiście nie można pominąć takich nazwisk jak Woźniakiewicz, Chmielewski i Pietrzak. Ale z innymi wagami jest już znacznie gorzej. Ale lekceważyć i w tym wypadku nie wol

no. Nie zapominajmy, że drużyny rozgrywają po dwa mecze: na swoim terenie i na ringu przeciwnika... To dużo zna czy.

Wreszcie I. K. B. Radziłbym i tę drużynę poważnie traktować. Bo drużyna ta zaparta na swego króla nokautu, Świrka, holduje prymitywne mu boksowi i dlatego najbardziej niebezpiecznemu i nieobliczalnemu. Ślązacy holdują przede wszystkim ostrą wymianę ciosów.

Idą w bój bez opamiętania, biją i choć są często bici, nic ich nie powstrzymuje od walki do ostatniego tchu.

Reasumując stwierdzić należy, że najpoważniejszymi rywalami do tronu mistrzowskiego w Polsce są: Warta i Skoda. I choć wyżej cenimy boks, reprezentowany przez Wartę, kto wie czy właśnie Skoda w tym roku nie sięgnie po zaszczytne barło. (Jur-an.)

Skladajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia
Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.

Posiedzenie Zarządu Miejskiego

Dziś o godz. 19 odbędzie się posiedzenie Zarządu Miejskiego, z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawa obniżenia dodatku komunalnego od patentów na sprzedaż detaliczną lub hurtową trunków, z 200 proc. do 100 proc. opłat skarbowych.

2) Sprawa wyboru przez Radę Miejską 3-ch członków Rady Szpitalnej m. Białegostoku.

3) Sprawa podziału miasta na rejony kominiarskie.

4) Sprawa oddania robót remontowych domu Pinesa przy ul. Piaseckiego 6, w którym mieścić się będzie Szkoła Dozoru.

6) Sprawa umowy z inż. Nowickim na wykonaniu projektu regulacji rzeki Białej.

6) Sprawa rozstrzygnięcia

Strajk w fabryce watoliny

Przed kilku dniami wybuchł strajk w fabryce watoliny p. Suraskiego przy ul. Sosnowej 47.

Podłożem strajku jest nieporozumienie wśród samych robotników.

Mianowicie, w fabryce tej pracuje półtorej zmiany. Robotnicy drugiej połowy zmiany zażądali, ażeby 12-godzinny dzień pracy został podzielony

przetargu na oddanie do druku „Wiadomości Statystycznych”.
7) Sprawa bezprocentowych pożyczek rzemieślniczych.

w ten sposób, aby każdy robotnik mógł pracować 6 godzin dziennie.

Robotnicy pierwszej zmiany nie zgodzili się, wobec czego wybuchł strajk.

Sytuacją zajął się Inspektorat Pracy.

Żydzi grożą kłatwą p. Wilkowi

W żydowskiej prasie ukazały się wzmianki, grożące p. Wilkowi różnymi konsekwencjami jeżeli będzie nadal sprowadzać niemieckie rowery do swego sklepu.

Ponieważ p. Wilk jest żydem

współwyznawcy jego grożą mu kłatwą.

Czy jesteś członkiem LOPP?

ZAKŁAD

Zegarmistrzowsko-jubilerski
I. Zuskowicz

Sprzedaję towarów po cenach konkurencyjnych.

Wykonuje się wszelkie reperacje zegarmistrzowskie i jubilerskie.

Robota gwarantowana i punktualna.

Kupuję złoto, srebro i wszelką biżuterję.

Jeść trzeba!

a drożyznan wielka, więc korzystajcie z okazji: mięso z uboju eksportowego sprzedajemy po cenach bardzo niskich

„SAIR” Rzeźnia miejska
Sz. Żółtkowska 39

Tragiczna śmierć działacza narodowego

Wielkie wrażenie wśród białostockich „narodowców” wywarła tragiczna śmierć działacza narodowego w Warszawie p. Kunickiego.

P. Kunicki przybył onegdaj do mieszkania swego znajomego p. Kędzińskiego przy ul. Jagiellońskiej 20, gdzie wystrzelał z rewolweru w głowę pozbawił się życia.

Regulacji rzeki

Magistrat powierzył opracowanie planu regulacji rzeki Białej p. inż. Nowickiemu.

Najprawdopodobniej, prace przy regulacji poprowadzi również p. inż. Nowicki.

Przybyła policja znalazła w jego teczce 3 rewolwery i ulotki.

Lista nagrodzonych premjami

1) P. Leon Gracz, ul. Graniczna 14, m. 3. — „paczka szczęścia”.

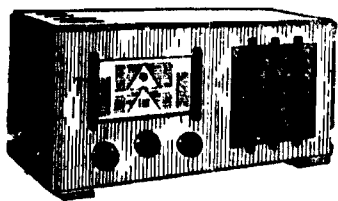
2) P. Julian Goławski, Fabryczna 47, m. 1. — „paczka szczęścia”.

3) P. Władysław Foka, ul. Wiejska 33, m. 1. — „paczka szczęścia”.

4) Jonas Szapiro, Polna 1. — „paczka szczęścia”.

5) J. Grygas, ul. Bema 94. — „paczka szczęścia”.

WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal

demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KIRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6, Tel. 3-30



Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najważniejsze wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391. (Dział propagandy)

RESTAURACJA
„ADRJA”
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

8 XII Menu 1935 roku

Obiad z 3-ch dań 1 zł.

Rosół z ryżem
Barszcz zabelony

Szuskamieś sos chrzanowy
Pieczeń rzymska
Rozthet po angielsku
Gularz węgierski
Bigos mięsny
Omlęt z szynką

Kawa
Codziennie koncert radiowy

s u k n o
poleca w wielkim wyborze
na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Giełdowa № 2.

tanio — solidnie

Okazielem wycinka 10. proc. rabatu.

MASZYNOWA

Amreykańska Prasownia

parowa farbiarnia i chemiczna pralnia

„ATLAS”

Białystok, Sienkiewicza 14,

Przyjmuje do farbowania, czyszczenia i prasowania męskie, damskie i dziecinne ubrania, czyszczenia futer oraz do plisowania i sekatoryzowania. Prasowanie i wywabianie plam na poczekaniu.

Renta dla wdowy po drze Bajenkiewicz

Na najbliższym posiedzeniu Zarządu Miasta rozpatrywana ma być sprawa zapomogi pie-

niężniej dla wdowy po drze Bajenkiewicz, naczelnym lekarzu szpitala Św. Rocha.

Świeże i dobre mięso

Jak się dowiadujemy, firma „Sair” ma wkrótce założyć kilka sklepów z mięsem w mieście.

Będzie to dużą wygodą dla publiczności, która będzie miała możliwość nabycia świeżego i dobrego mięsa po niskiej cenie.

ZAKŁAD

artystyczno-grawerki

S. Szturmakowicza

Białystok, Sienkiewicza 3.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie grawerstwa wchodzące

Wykonanie artystyczne, punktualnie wg. najnowszych wzorów i modeli.

Ceny bardzo przystępne! Ekspozycji lepszych z powodu naśladownictwa nie wystawiamy.

Do obejrzenia są w zakładzie. Na nadchodzące święta polecamy wielki wybór monogramów do terek, tek, albumów i t. p.

Dr. Kenig

urolog. Choroby nerek, pęcherza i dróg moczowych
Ul. Kilińskiego 13 Tel. 13-91.

Dr. med:

A. ADAMOWICZ

WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17. Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł. Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w. Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

ZAKŁAD FRYZJERSKI

damsko-męski

D MILER

Sienkiewicza 7.

Poleca ondulacje żelazkowo wodne i trwałe.

Ondulacje trwałe wykonuje się najnowszą maszyną parową nieszkodliwą dla włosów.

Specjalność:

farbowanie włosów.

Ceny niższe.

Pracę męską wykonuje higienicznie najlepsza siła fryzjerska.

Zdrowa dusza w zdrowym ciele.

JAPONSKA NAJLEPSZA GUMA EXTRA

BANSAY

ZAPLEWNIŁ SPOKÓJ DUSZY ZDROWIE